

W Gnieźnie rzną głupa?

Międzynarodowa Narada Aktywu Katolickiego z udziałem pana Józefa Oleksego i towarzyszy niemieckich w Gnieźnie zakończyła się uchwaleniem apelu do narodu polskiego, by nie lękał się Europy, tylko aktywnie włączył się w kształtowanie jej duchowego oblicza. Zanim jeszcze to nastąpiło, doszło do tajnego spotkania ścisłego kierownictwa z polskimi członkami Konwentu Europejskiego: panią Danutą Hübner oraz panami Józefem Oleksym i Edmundem Wittbrodtem. Jak zdradził następnego dnia pan Paweł Wosicki, ta trójka polityków obiecała ks. Prymasowi i abp. Muszyńskiemu, że "będą zabiegać", by deklaracja w sprawach "etycznych" została zmieniona. Być może właśnie dlatego podczas narady dominował nastrój optymizmu, a nawet pewnej buńczuczności. Skoro pan Oleksy zapewnił, że będzie "zabiegać", to już wszystko jest w najlepszym porządku i można pakować Polskę do Unii Europejskiej z zamkniętymi oczami.

Oczywiście takim drobiazgiem, że do Unii Europejskiej ma wejść Rzeczpospolita Polska, a nie Kościół katolicki, uczestnicy Międzynarodowej Narady Aktywu jakby w ogóle się nie przejmowali. Chyba nawet go nie zauważyli, a przecież różnica jest ważna. Ot, na przykład, Anschluss Polski do Unii Europejskiej otwiera możliwość masowych rewindykacji własności przez tzw. wypędzonych na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Przeprowadzenie tej rewindykacji umożliwi z kolei niemieckim właścicielom wzięcie udziału w wyborach lokalnych. Tak stanowi prawo unijne, które - zgodnie z art. 91 ust. 3 obowiązującej w Polsce konstytucji - po ratyfikacji traktatu z Maastricht, czyli przystąpieniu Polski do Unii, będzie u nas stosowane "bezpośrednio" z pierwszeństwem przed ustawami krajowymi. Ponieważ już teraz infrastruktura medialna na Ziemiach Zachodnich jest w około 80 proc. własnością niemieckich osób prawnych, są duże szanse, by Niemcy zdominowali politycznie tamtejsze władze samorządowe. W takiej sytuacji można już będzie przeprowadzić arcydemokratyczny plebiscyt, do której to stolicy należy z danego euroregionu płacić podatki: czy do Berlina, bo niższe i bliżej, czy do Warszawy, bo - niestety! - wyższe i dalej. W ten oto sposób, *via facti*, może dokonać się zmiana przynależności państwowej tych terytoriów, w całkowitej zgodności z Aktem Końcowym KBWE w Helsinkach z roku 1975 zakazującym zmian granic w Europie, ale tylko przy użyciu siły. Gdyby np. zaraz potem Unia Europejska z jakichś powodów się rozleciała, np. dlatego, że Niemcy "zapomną" wpłacić składkę stanowiącą - bagatela - 25 proc. budżetu całej Unii, albo dlatego, że Amerykanie przy pomocy Brytyjczyków postanowią ją rozwalić, to jakie właściwie granice będzie wtedy miała Polska? Historia poucza, że przedsięwzięcia polityczne nie trwają wiecznie, a nawet długo; "tysiącletnia Rzesza" Adolfa Hitlera runęła w gruzy po 12 zaledwie latach, więc z takimi ewentualnościami trzeba się liczyć. Z tego punktu widzenia płomienny apel Międzynarodowej Narady Aktywu z udziałem pana Oleksego i towarzyszy niemieckich do narodu polskiego, by "nie lękał się Europy" trochę mija się z celem. Nikt nie lęka się "Europy", tylko niektórzy spośród nas uważają, że jednym z celów polityki niemieckiej, którego narzędziem w stosunku do Polski i Czech jest właśnie Unia Europejska, jest dokończenie procesu zjednoczenia państwa niemieckiego. Oznaczałoby ono doprowadzenie do zgodności stanu faktycznego ze stanem prawnym, jaki wynika z obowiązującej niemieckiej konstytucji, że państwo niemieckie istnieje prawnie w granicach z 1937 roku. Realizacja tego celu niemieckiej racji stanu oznaczałaby utracenie przez Polskę jednej trzeciej terytorium państwowego, a więc skazanie jej na pełnienie funkcji niemieckiego pogranicza w Europie Środkowej. Z punktu widzenia Kościoła nie ma to oczywiście najmniejszego znaczenia; najwyżej JE Henryk Muszyński zostanie biskupem tytularnym *in partibus infidelium* gdzieś w Cylicji czy Afryce Północnej, a np. JE bp Tadeusz Pieronek będzie miał wreszcie swój umiłowany podatek kościelny, natomiast dla państwa polskiego to byłaby prawdziwa katastrofa. Spostrzeżenie tej różnicy i okoliczności, że to nie Kościół, tylko państwo ma wejść do Unii Europejskiej nie przekracza możliwości umysłu ludzkiego, a już z pewnością umysłów tak wybitnych jak ks. Prymas Józef Glemp czy tak błyskotliwych jak abp Józef Życiński. Dlatego też zupełnie nie rozumiem, dlaczego ci wybitni przedstawiciele naszego Kościoła hierarchicznego udają przed nami, polskimi katolikami, że tego nie rozumieją i próbują rozmawiać z nami, niczym dziad z obrazem. Wywołuje to mimowolny efekt komiczny, zwłaszcza gdy biskupi próbują uzasadniać Anschluss potrzebami misyjnymi Europy. Przecież nie jest żadną tajemnicą, że Kościół polski podejmuje ogromny wysiłek misyjny w Rosji. Nigdy jednak nie słyszałem, żeby z tego powodu ktokolwiek postulował przyłączenie Polski do Wspólnoty Niepodległych Państw. Dlaczego w takim razie działalność misyjna Kościoła polskiego w UE nie będzie możliwa bez Anschlussu?

Kościół hierarchiczny nie może powiedzieć wiernym, jak mają głosować: tak czy nie - powiada w "Rzeczpospolitej" abp Henryk Muszyński. Naprawdę nie może? A to niby czemu? Nie ma jednolitej opinii czy może partia inaczej podzieliła zadania w kampanii? I to, i to oczywiście być może, ale skoro Narada już apeluje do nas, byśmy nie lękali się "Europy", to - mając w pamięci propozycje pana Kuklinowskiego złożone panu Kmicicowi na Jasnej Górze - mogłaby wycharknąć i resztę. Kiedyś jeden literat skomplementował kolegę, że bardzo podobała mu się jego ostatnia książka. Skomplementowany podziękował i wyraził żal, że nie może tego samego powiedzieć o książce kolegi. - Dlaczego pan nie może? - zdziwił się tamten. - Niech pan zrobi to samo, co ja, niech pan skłamię! No tak, ale abp Muszyński mówi dalej, że *naszym zadaniem jest podawanie kryteriów wartościowania oraz kształtowanie sumień*. Aaa, to co innego. Wiadomo, że jak człowiek politykuje, to i jego sumienie też, bo człowiek jest jednością. W takim razie wypada już tylko wyrazić żal, że Apel Międzynarodowej Narady Aktywu w Gnieźnie ukazał się 16 marca, a nie 1 kwietnia, kiedy wszyscy wiedzieliby, co o nim myśleć.

Stanisław Michalkiewicz